

na stole połówka chleba, od pieca dochodził zapach gotowanej zupy. Słowem izdebka biedaków wyglądała jak zaciszna, pełna szczęścia i wesela, ustron. Ale też zrozumiałem odrazu tajemnicę tej przemiany. Na środku izby stała młoda dwudziestokilkoletnia dziewczyna. Właśnie co złożyła chustkę na stołku, przepasała fartuszek i zaczęła ubierać najmłodsze dziecko, śpiewając wesołą piosenkę, którą usłyszałem przy wejściu. Dzieci stały przy niej i uśmiechały się, szczebiocąc. Kiedym wszedł obrzucając wzrokiem izdebkę, odwróciła się i skoro mnie spo-



strzegła, zarumieniała się mocno, przerywając w zakłopotaniu swe zajęcie. Ja sam czułem się zakłopotany

— Ach, to pani stała się Aniołem Stróżem tych biedaków! powiedziałem wreszcie.

Ale gdzież tam! Domyślam się, że to łaskawy pan jest tym dobroczyńcą biednych ludzi, o którym mi tyle naopowiadali. Za pańskie ofiary posprawałam im to wszystko. Chwała Bogu, biedny Gerhard znalazł pracę, matka dzieci chodzi do prania i także zarabia — wszyscy nabrali otuchy i powoli dźwigają się z biedy. No, ale kiedy szanowny pan tu zaszedł, to ja pobiegnę do moich zajęć, a wpadnę tu później, żeby wam tu nie przeszkadzać. I nie dając się zatrzymać, chwyciła za szalik i wyszła.

— Panie, odezwał się po jej wyjściu starzec: to Anioł! Jest służącą u jednych państwa obok. Przypadkiem dowiedziała się o naszej strasznej biedzie — i kiedy raz rano zapukał ktoś